Rok IV. Kraków 15 Marca 1896. **Nr 4.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: **2** złr. **50** ct.
półrocznie: **1** złr. **25** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 5 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

Do naszych Sz. Czytelników!

Mieliśmy zamiar wydawać *Nowy Dzwonek* **dwa razy** w miesiącu **dopiero** od *1-go kwietnia b. r.*, ponieważ atoli pewna część Czytelników już nadesłała potrzebną dopłatę (**1** złr., a z Niemiec **2** mk.), przeto przyspieszamy spełnienie przyrzeczenia, i już od dnia 15-go marca, czyli od niniejszego numeru, wydawać zaczynamy naszą gazetkę dnia **1**-go i **15**-go w miesiącu.

Nie dosyć na tem, bo wprowadzamy jeszcze jedno ulepszenie, a mianowicie: **do każdego numeru** *Nowego Dzwonka* dodawać będziemy **bezpłatnie drugą gazetkę** pod tytułem **„Nowiny i Rozmaitości“**. W tej drugiej gazetce mieścić się będą *wiadomości z chwili bieżącej*, zaś *Nowy Dzwonek* pozostanie nadal pismem ściśle naukowem i powiastkowem.

Numer *pierwszy* **„Nowin i Rozmaitości“** dołączamy już do niniejszego numeru 4-go *Nowego Dzwonka*, i odtąd — jak wyżej wspominamy — do **każdego** numeru *Nowego Dzwonka* będzie dodawany jeden numer *Nowin* i *Rozmaitości*, zupełnie **bezpłatnie**!

Praca nasza przez to się podwoi, i koszta nakładu i przesyłki również się zdwoją, sądzimy więc, że Szan. Czytelnicy uznają to i dopomogą nam ze swojej strony przez to, gdy jak **najwcześniej,** do końca tego miesiąca, nadeślą wiadomą **dopłatę**: **1** złr. (z Niemiec **2** mki).

Uczyniliśmy zadość życzeniu Sz. Czytelników, więc niechże

Czytelnicy uczynią zadość także naszej prośbie, i ową dopłatę niech rychło uiszczą.

Mieć co 2 tygodnie **dwie** gazetki za **2** zł r. **50** ct. na rok — to przecież jest bajecznie tanio, a gdy przytem weźmiecie to na uwagę, że my znikąd nie mamy pomocy pieniężnej, czyli subwencyi, to z tego wszystkiego możecie poznać, jak szczerze i ochotnie pragniemy pracować dla oświaty ludu.

Więc i ty ludu polski! i wy wszyscy przyjaciele jego! — pamiętajcie o tem i spieszcie z uiszczeniem dopłaty! Niech wiemy, że uznajecie naszą pracę, że ją cenić umiecie!

Nie odkładajcie nadesłania tej dopłaty na kiedyś tam później, skoro my **nie kiedyś później, ale już teraz** rozpoczęliśmy wydawać gazetkę dwa razy w miesiącu.

Nam ta dopłata, przy obecnie zwiększonych kosztach nakładu, bardzo jest potrzebną!

Starajcie się też dalej zjednywać nam nowych prenumeratorów, bo gdy będzie jeszcze więcej prenumeratorów, to i *obrazków* będzie w *Nowym Dzwonku* więcej, a także *Nowiny* i *Rozmaitości* będą mieć większą objętość, bo może 6 kartek druku.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Dopisek. Dla ułatwienia rychłej przesyłki wiadomej dopłaty, dołączamy dziś *przekazy pocztowe*. Kto już nadesłał dopłatę, ten może sobie przekaz zatrzymać na koniec roku, gdy przyjdzie czas nadsyłania prenumeraty na rok przyszły.

Jaka była pokuta publiczna
w pierwszych wiekach Kościoła.

W czasie obecnego Wielkiego Postu i obowiązku każdego katolika, ażeby w okresie wielkanocnym — przynajmniej raz do roku — przystąpił do św. Sakramentu Pokuty, nie od rzeczy będzie przypomnieć, w jaki sposób chrześcijanie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa obowiązek ten pojmowali, jakim poddawali się pokutom za wykraczania przeciw prawom Boskim.

Może niejednemu z naszych Czytelników wiadomo, że w pierwszych wiekach istniała obok spowiedzi tajemnej także i spowiedź publiczna.

Na spowiedzi publicznej oskarżano się często nietylko z grzechów jawnych, ale w pewnych wypadkach i z najskrytszych. Spowiedź ta odbywała się w obecności Biskupa i kapłanów, wraz z Biskupem składających radę kościelną; niekiedy nawet odbywała się wobec całego zgromadzonego ludu.

Kościół zachowywał jednak pełną mądrości ostrożność, ażeby spowiedź ta publiczna grzechów tajemnych, nie wychodziła na szkodę tym, którzy ją odbywali. I tak: nie zniewalano ani zabój-

ców, ani złodziei, do oskarżania się publicznie ze swych zbrodni: co większa, wyznanie jawne grzechów skrytych, następowało zwykle dopiero po otrzymaniu na to pozwolenia kapłana, przed którym poprzednio wyznawano je tajemnie.

Spowiedź sakramentalną, ustanowioną przez Jezusa Chrystusa, zawsze stawiano na pierwszem miejscu: po niej dopiero niekiedy szła spowiedź publiczna. Pierwsza, jako niezbędna, jako dzieło Boskie, istniała i istnieć będzie po wszystkie wieki; drugą zaprowadził Kościół, jako w pewnych wiekach stosowną i odpowiednią, ale później zniósł znowu, mając do tego władzę, tak, jak do jej zaprowadzenia.

Na Wschodzie spowiedź publiczna ustała z końcem czwartego wieku; na Zachodzie utrzymała się cokolwiek dłużej; odradzał od niej już święty Leon, Papież, w połowie piątego wieku. Istniała jeszcze i później wyjątkowo, ale w końcu zupełnie jej zaniechano.

Wskutek takiej to spowiedzi publicznej naznaczano też publiczną pokutę.

Od surowej takiej karności nie uwalniał nikogo najwyższy nawet stopień w towarzystwie. Pokucie takiej publicznej poddał się cesarz Teodozyusz; poddała jej się też jedna z najznakomitszych dam Rzymu, Fabiola. Ta, rozłączywszy się z mężem, weszła po raz drugi w związki małżeńskie, dozwolone prawem państwa. Dowiedziawszy się jednak, że postąpienie jej było przeciwne zasadom Ewangelii, dobrowolnie wyrzekła się tego drugiego związku, a dla zgładzenia swej winy, poddała się całej surowości pokuty kanonicznej i w oczach całego Rzymu, przed drzwiami bazyliki Lateraneńskiej, odbyła ją z budującą gorliwością i skruchą.

W czasach, kiedy taka pokuta publiczna w powszechnem była użyciu, widzieć można było na około świątyń i po domach prywatnych, tłumy chrześcijan obojej płci, nieraz o wiele mniej występnych, niż my jesteśmy, w odzieży ubogiej, zalewających się łzami, modlących się, poszczących, a swojemi żałobnemi oznakami najżywszego żalu, wzruszających serca swych braci.

Pokutujący ci dzielili się na *cztery klasy*, a mianowicie: płaczących, słuchających, leżących krzyżem i stojących.

Płaczący, stali zewnątrz kościoła przy drzwiach i błagali wiernych, którzy wchodzili do kościoła, aby się za nich modlili. Udawali się tam oni na godzinę nabożeństwa, okryci worami, głowy mając posypane popiołem. Często stali pod gołem niebem dla zaostrzenia pokuty, ale wolno było im stać w kościelnym krużganku.

Słuchający stanowili drugą klasę pokutujących. Nazywano ich tak dlatego, że mogli wchodzić do kościoła i korzystać z nauk

tam udzielanych; obowiązani jednak byli (tak jak katechumeni) wychodzić przed ofiarowaniem.

Klęczący, czyli leżący krzyżem, tworzyli trzecią klasę pokutujących. Tym wolno było zostawać w kościele podczas pewnych modlitw, które za nich odmawiano; obowiązani jednak byli leżeć krzyżem lub klęczeć. Kapłani lub Biskupi, modląc się za nich, kładli im swe ręce na głowę; podczas ofiarowania zaś dyakon ich wzywał, aby wychodzili z kościoła.

Stojący składali klasę pokutujących czwartą. Tym wolno było stać i łączyć swe modły z modłami innych wiernych, ale nie mogli składać zwykłych ofiar, ani przystępować do Komunii św. publicznie.

Oprócz tych przykrych ćwiczeń, były i inne, a mianowicie: pościć ciągle lub bardzo często o chlebie i wodzie; modlić się długo leżąc krzyżem na ziemi, dawać hojne jałmużny, wstrzymywać się nietylko od rozrywek, ale i od wszelkiej niepożytecznej rozmowy.

A czas trwania tych prób surowych bywał także bardzo długi. I tak naznaczano pokutę na dwa lata za kradzież, siedm lat za porubstwo, jedenaście lat za krzywoprzysięstwo, piętnaście za cudzołostwo, dwadzieścia za zabójstwo, a na całe życie za odstępstwo od Wiary świętej, czyli apostazyą.

Tak surowemi bywały kary nakładane przez Kościół św. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. I wierni poddawali im się ochoczo, a co większa, niektórzy jeszcze w swej gorliwości, sami sobie pokutę przyczyniali.

Opiekunka sierót.

(Z podań ludowych o Najświętszej Maryi Pannie).

Najsmutniejsze na ziemi są sieroce oczy i ta łza najgorętsza, która z nich się toczy, i ta dola najcięższa, co jak skała gniecie, gdy dziecko bez rodziców zostanie na świecie.

Trudno usnąć snem wiecznym pod ziemią cmentarną, gdy do świeżej mogiły sieroty się garną, bo i w grobie płacz słychać opuszczonych dzieci i echa smutnej skargi, co ku niemu leci; łza sieroca i wieko trumienne przewierca i cierniem spada jeszcze w rodzicielskie serca...

Wie to Siedmiobolesna i boleje razem z matkami, złożonemi pod cmentarnym głazem, więc w łaskach i dobroci nieprzebrana Pani, szczególniejszą opiekę ma nad sierotami.

We śnie do nich przychodzi i smutne pociesza, i o zmarłych



NAZARET (do artykułu: Obrazki z Ziemi świętej na stronie 104).

rodzicach posyła im wieści, i troszczy się tak niemi, jak matka łaskawie, a nieraz schodzi do nich nawet i na jawie.

Bywa, że dla zbłąkanych dziatek w pustym lesie sama im wygłodzonym i smutnym chleb niesie, i na kolana swoje sierotki posadzi, nakarmi i na drogę z lasu wyprowadzi.

Najczęściej w rozsochatej gdzieś lipie ukryta, słodkim głosem dzieciny przechodzące wita, bo lipy ulubione Matki Boskiej drzewa; w nich brzęczą pszczółek roje i chór ptasząt śpiewa i wonność z nich jak z leśnych płynie trybularzy, a piorun nawet liścia tknąć się im nie waży.

Więc lipa drzewo święte i błogosławione, jako królowa lasu nosi swą koronę, a grzeszna jarzębina, choć strojna koralem patrzy na nią z zawiścią i ukrytym żalem, bo ze wszystkich drzew Bożej Matce poświęconych, z niej jednej nie zrywają korali czerwonych i nie niosą na Zielną w pękach do kościoła, jakby pod nią czart jaki jęczał na uwięzi, bo pierwszy samobójca zwisł u jej gałęzi.

Lipa Maryi Pannie ze wszystkich drzew miła i dlatego się w lipie ludziom objawiła.

Raz uboga sierotka pasła krówki w borze i pod lipą uklękła modlić się w pokorze; jesień chłodem już wiała, a przez gęste chaszcze tumany mgieł się snuły, jak duchy pokutne, strzępiąc o pnie i krzaki swoje szare płaszcze.

Pod lipą drżało dziecko zlęknione i smutne.

O chłodzie i głodzie spędziło dzień cały, nagi grzbiet kożuszyna okrywała zdarta, ot — łachman wyszarzany, popruty w kawały, pod którym chude członki z zimna dygotały.

Wtedy w gałęziach lipy nagle zajaśniało, zżółkłe listki dźwięknęły niby blaszki złote i między konarami cudnie piękna Pani schyliła się, by podnieść płaczącą sierotę; zdjęła z niej własną ręką jej nędzne odzienie, a otuliła płaszczem swym i rzekła do zlęknionej dzieciny, uśmiechnięta słodko:

— Oddaj mi swój kożuszek za ten płaszcz, sierotko!...

A dziecko duże oczy wypatrzyło na Nią i stało jak niemowa przed niebieską Panią, co się ulitowała nad biedną niebogą i czuło tylko, że mu dziwnie błogo i dziwnie ciepło było w okryciu tej szaty, z której świeciły gwiazdy i woniały kwiaty...

Innym razem w noc jasną, cichą, księżycową szła niby cień świetlany przez uśpione sioło Najśw. Panna sama drogą do kościoła.

Wtem słyszy z jednej chaty żałosne westchnienia i jakby płacz dziecięcy pod przyzbą za drzwiami, kędy na straży psisko leżało kudłate.

Przystanęła i słucha...

Podeszła pod chatę i przez drzwi uchylone zajrzała do wnętrza.

Na gołej ziemi dziecko leżało uśpione i przez sen cicho płakało a rzewnie; płową główkę na twardem drewnie, chude rączęta splotło i tak przytulone do psa, jak szczenię porzucone w sieni spało, przez złą macochę wygnane z komory.

Matce Boskiej łzą zaszły oczy litościwe; schyliła się nad dzieckiem w takiej poniewierce i rzewnym żalem święte zapłynęło serce, więc okryła maleństwo Swą zapaską złotą i szepnęła z czułością:

— Źle ci tu biedoto!..,

Potem poszła za chatę na pobliskie pole, kędy rosły po kępach, jak śnieg białe kwiatki, niby z owczego runa wyskubane płatki i zaczęła je zrywać rękoma własnemi i zbierać one puchy z posrebrzanej ziemi, a księżyc jej przyświecał przytem jak latarnia. Przeczysta Panna kwiaty te zrywa i zgarnia i spieszy się, by dziecku zrobić z nich posłanie.

Wreszcie wraca do chaty i na przyzbie siada, wyściela miękkim puchem z kwiatów twardą ziemię i uśpioną dziecinę w nich lekko układa i krzyżyk święty kładzie na sierotki skronie, a ono, jak aniołek w tej pościeli tonie i przez sen się uśmiecha rozkosznie a miło, jakby mu się o matce i o niebie śniło...

A z pościółki kwiecistej takie blaski błyną i takie światło białe rozlewają kwiaty, że niby z alabastru błyszczą ściany chaty.

Otwiera oczy nagle zbudzona macocha i nie wie, co to znaczy; czy spadł księżyc z nieba pod próg jej i wysrebrzył całą sień poświatą, czy dzień jasny zabłysnął już nad całą chatą, czy jaki cud się zrobił nagle o północy?... wstaje sama i cicho wychodzi z świetlicy...

I widzi dziwne łoże swojej pasierbicy i w czarnem sercu zazdrość budzi się matczyna, jakby na nie szarańcza nagle z nieba spadła.

— Toż ma być łoże godne tego poteradła? — mówi sobie i szorstko wywleka z posłania zbudzone dziecko cudze i z chaty wygania razem z psem na podwórko. Potem bierze z zapiecka swoją własnę córkę i niesie ją na puchy ułożyć błyszczące; w ciepłe, wonne wełnianki dziewczynę otula i idzie sama zasnąć w łożu po raz wtóry, pewna, że lepiej nie śpią nawet dzieci króla.

Aliści rano płacz ją budzi przy świtaniu; spojrzy, a córka płacze po takim noclegu i drży, i jęczy czegoś na swojem posłaniu.

Zamiast na puchach z kwiatu wije się na śniegu, sina, drżąca i cała do kości zziębnięta, bo kwiaty w śnieg zmieniła nocą Panna Święta za karę, że sierotę Jej sponiewierano i razem z psem za progiem nocować kazano.

WIOSNA.

Hej rolnicy! śnieg już ginie,
Woda z pól i dróg
Mknie do rzeki, co tam płynie
Pośród łąk i smug.

Skowroneczek w górę leci,
Głosi miłą wieść:
Wiosna! Słonko grzeje, świeci...
Stwórcy chwała, cześć!

Hej rolnicy! nasze smugi
Obsychają już,
Przygotujmy radła, pługi
I nasiona zbóż.

Aby potem wnet iść w pole,
Bo to drogi czas,
Gdy uprawim dobrze rolę,
Bóg pocieszy nas.

Obrazki z Ziemi świętej.

Nazaret.

Nazaret leży o 21 godzin od Jeruzalem. »Zbliżając się do Nazaretu — pisze X. Arcybiskup Hołowiński w swojej książce o pielgrzymce do Ziemi świętej — musiałem wstępować na wysokie góry. Droga była przykra i śliska. Samo imię tego świętego miasteczka, ileż rozmaitych budziło wspomnień! Nazaret rodzi uczucie pełne radości! Tu bowiem Niepokalana Dziewica Marya, nieznana światu kwitła jako rajska lilia na pustyni. Tu Anioł zwiastował dziwne wcielenie Boga; tu w cichości rósł Zbawiciel w łasce u Boga i u ludzi; tu Józef Oblubieniec pracą ciesielską utrzymywał świętą Rodzinę; tu Królowa dobroci napawała się pociechą na widok swego Syna...

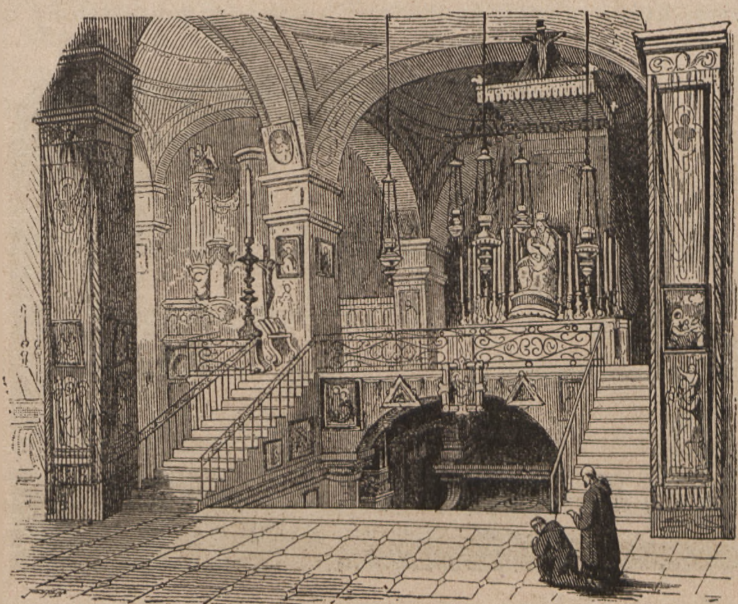
Już wstępowałem na górę, pod którą leży Nazaret, a jeszcze go nie widziałem. Prawie w całej Syryi górzystej nie widać miast z daleka, dopiero gdy się do nich zbliży, wtedy pokazują się nagle, jakby wywołane sztuką czarodziejską i uderzają wzrok zdziwiony«.

Nazaret znaczy: *kwiat*, i w rzeczy samej jestto kwiat ziemi galilejskiej. Ogromne okoliczne góry tworzą nader piękną dolinę, na której rozrzucone są ogrody figowe i oliwne. Pod górami ze

strony południowej roztacza się w półkole miasteczko, którego domy, jak wszędzie na Wschodzie, z kamienia murowane o piętrze, przyjemny czynią widok. Po górach rosną różne drzewa, a w dolinie wino, oliwa i figi wybornie się udają.

Ludność Nazaretu wynosi 7000, i składa się przeważnie z katolików; mieszkają też tu Grecy i Mahometanie. Żydzi w Nazarecie nie mieszkają, a gdy czasem jaki żyd do Nazaretu przybędzie, to nigdy nie nocuje z przyczyny swej nienawiści ku wierze chrześcijańskiej.

Mieszkańcy Nazaretu są przemyślni i pracowici; pola dokoła



Wnętrze kościoła Najśw. Panny w Nazarecie.

pięknie uprawne i nieraz można widzieć nagromadzone kupy pszenicy. Trudnią się też wyrobami jedwabnemi i bawełnianemi, które sprzedają w okolicy. Nie brak również różnych innych rzemieślników, a stan miasteczka jest dość kwitnący.

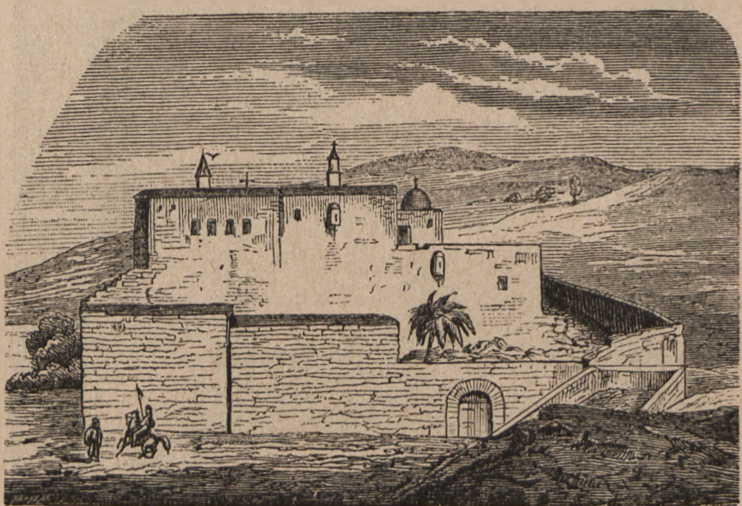
Na uwagę w Nazarecie zasługują:

Kościół Zwiastowania Najśw. P. Maryi. Stoi on na miejscu, gdzie było mieszkanie Najśw. Panny. Święta Helena zbudowała tu świątynię, którą Saraceni później zrujnowali. Księża Bernardyni z tych ruin dźwignęli nowy kościół około roku 1620, lecz nie byli w stanie odbudować go w dawnej świetności i przez połowę — jak mówią — krótszy on jest od dawniejszego. Teraźniejsza świą-

tynia ma formę prawie czworoboczną, bo liczy szerokości 30, a długości 40 łokci.

Wewnątrz wsparta jest ta piękna świątynia na dwóch rzędach czworogrannych kolumn, połączonych między sobą u góry sklepionemi arkadami, i przez to dzieli się na 3 nawy. W środkowej nawie wznosi się prezbiteryum o jakie 5 łokci nad posadzkę, a pod niem w kształcie bramy jest wchód do groty Wcielenia Bożego.

Po pięknych marmurowych schodach zstępuje się na dół, gdzie jest jakby mały pokoik, wyłożony zupełnie marmurem, szerokości na 5, a długi na 10 łokci. Tu był domek Najświętszej Dziewicy, który później cudownym sposobem przeniesiony został



Klasztor w Nazarecie.

do Loretu (we Włoszech), gdzie po dziś dzień się znajduje. W tem to miejscu Najświętsza Panna zajmowała się gospodarstwem domowem i tu wiele chwil przepędził Zbawiciel.

Tę grotę Wcielenia dzieli w środku znajdujący się ołtarz na 2 części. W miejscu, gdzie się znajduje ołtarz, modliła się Najśw. Dziewica w chwili, gdy Archanioł Gabryel zwiastował Jej, że pocznie i porodzi Syna Bożego.

Mensa ołtarzowa składa się z płyty białego marmuru, a pod mensą znajduje się napis złotemi literami: *Tu słowo ciałem się stało.* Nad tem miejscem wisi 5 lamp srebrnych, które zawsze się palą.

W drugiej komórce jest także ołtarz, i tam widać napisane słowa: *Tu im był poddany.*

Pierwsza komórka, czyli pierwsza część groty ma ściany wykładane marmurem, drugą zaś część zostawiono w stanie naturalnym. Kamień ścienny jest białawy i kruchy, przeto pielgrzymi tyle łamali onego na pamiątkę, że musiano pod klątwą tego zabronić. Teraz księża omiatając tę grotę, zbierają pył i zmoczywszy wodą, robią małe grudeczki z wyciskiem imienia Maryi i Jezusa i rozdają pobożnym.

Z tej groty prowadzą kamienne wąskie schody do jeszcze mniejszej groty, gdzie wedle podania, miał sypiać Zbawiciel, po swoim powrocie z Egiptu. Ztąd można wyjść do kościoła.

Obok kościoła znajduje się klasztor, otoczony grubym i wysokim murem. Zaraz przy klasztorze znajduje się miejsce, gdzie był sklep ciesielski św. Józefa. Według bowiem zwyczaju na Wschodzie, rzemieślnicy mają osobne pracownie, gdzie pracują i sprzedają swe wyroby.

Tu był niegdyś piękny kościółek, a dziś znajduje się mała kapliczka zbudowana przez XX. Bernardynów. Tu pracował św. Józef, i tu pomagał mu w pracy Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Zdziczenie wśród ludu. — Nieme bydlę litościwsze od człowieka. — Złe wychowanie dzieci i jaka tego przyczyna).

Dużo, dużo jeszcze upłynie wody, dużo pracy nad tem będzie potrzeba, aby nasz lud pozbył się dzikich prawdziwie wybryków, jakich się tu i ówdzie, a niestety, dość często, dopuszcza. O morderstwach bowiem po wsiach, jakże często się słyszy! Niejeden będzie w kościele wzdychał, pościł i suszył, ale zabić bliźniego, lub śmiertelnie go poranić, albo podpalić, to sobie ma za bagatelkę prawie.

O lada drobnostkę powstają na wsiach krwawe bójki i giną w nich ludzie nieraz bardzo spokojni; ginie młodzież, giną ojcowie rodzin, zostawiając w sieroctwie żonę i dzieci.

Opowiem Wam dziś o najświeższym wypadku tego rodzaju:

Możeście już o tym wypadku słyszeli lub czytali, nic to nie szkodzi; ja o nim wspomnę, bo wątpię, czy wszyscy o nim wiecie.

Stało się to pod Tarnowem, we wsi Łękawica, dnia 18 lutego bieżącego roku, w ostatni wtorek zapustny. Wieś ta dzieli się na część »górną« i »dolną«. Mieszkańcy »z dołu« i »z góry« oddawna wzajemnie się nie cierpią, a ci »z dołu« gorsi są od »górzan«. I ci właśnie, ci »dolanie« pobili się »z górzanami«, poturbowawszy i poraniwszy z nich kilku, a jednego parobczaka, porządnego i spokojnego człowieka, niejakiego Andrzeja Łabno, okropnie poranili

i pozostawili koło karczmy na gnoju żydowskim. Dopiero w godzinę znaleziono owego parobczaka, odwieziono go do chaty Andrzeja Storca, lecz pomimo starań nie dało się uratować mu życia, i nazajutrz rano oddał ducha Bogu! Siedmiu włościan, biorących udział w tej krwawej bójce aresztowano i odstawiono do sądu.

I powiedzcież teraz sami, czy czasem ludzie intelligentni (wykształceni) nie mają słuszności, gdy spoglądają czasem na wieśniaka, jakby na jakie dzikię zwierzę? Czyż te wypadki okrucieństw nie dowodzą, że wiele jeszcze jest dzikiej natury w ludzie wiejskim?

Nie mówię tu, broń Boże o całym stanie wieśniaczym, ale o tych jedynie, dla których życie ich bliźnich tak mało ma wartości.

Zawstydzają ich nieraz nieme stworzenia; bydlęta nawet okazują litość, gdy widzą człowieka, tarzającego się we krwi, lub bitego przez drugiego człowieka.

Na dowód przytoczę taki znowu, również niedawny wypadek, o którym czytałem w pewnej gazecie szląskiej.

We wsi Seifensdorf na Szląsku pruskim, pokłócił się w oborze wolarz z krowiarzem. Od kłótni przyszło do bijatyki. Wolarz był mocniejszy i zmógł krowiarza, uklęknął mu następnie na piersiach i zaczął tłuc go niemiłosiernie. Działo się to koło koryta, przy którym stał na łańcuchu stadnik. Stadnik widząc krowiarza, który go oprzątał przez kilka lat, w niebezpieczeństwie, zaryczał straszliwie, wyrwał kawał koryta wraz z łańcuchem i uderzył na wolarza, który ciągle jeszcze klęczał na piersiach swego przeciwnika. Wziął go następnie na rogi i rzucił aż pod belki obory.

Pytanie, co byłoby się jeszcze stało, gdyby nie byli przybiegli inni robotnicy i stadnika z obory nie wypędzili i w ten sposób nie uratowali wolarza.

Tak więc nieme bydle ulitowało się nad człowiekiem i obroniło go od napaści, a tylko ludzie nie mają współczucia, choć widzą, że ich bliźni z ich rąk ginie. Gdzie tu wiara, gdzie pobożność, którą się lubi chwalić nasz lud?

Fałszywa taka pobożność, i nie warta nawet złamanego szeląga!

Wiele winno tutaj wychowanie dzieci w domu. Już to na tym punkcie dużo brakuje naszym ojcom po wsiach i matkom.

O prawdziwem chrześcijańskiem wychowaniu dziatek prawie pojęcia niektórzy rodzice nie mają, a o wykorzenianiu z dziatek złych narowów, mało kto z rodziców myśli. Rośnie więc młodzież wiejska jako dziczki, a gdy wyrośnie nie ma hamulca dla swych złych narowów, i dlatego to po więzieniach widać przeważnie lud z pod wiejskiej strzechy.

Nie umieją rodzice wiejscy wychowywać dziatek swych po chrześcijańsku, nie umieją wszczepiać w nie szlachetnych zasad,

a nie umieją dlatego, bo sami nie chcą, bo nie słuchają uważnie kazań w kościele, bo im żal wydać kilka centów na książki, lub pisma, które podają rady, jak wychowywać dzieci po chrześcijańsku.

Powracam już w trzeciej pogawędce do tej samej sprawy, bo według mego przekonania tylko w oświacie, rozumie się chrześcijańskiej, leży uszlachetnienie naszego ludu i polepszenie jego doli. *Jeden z Czytelników.*

Rady gospodarskie.

Kiedy rozpoczynać wiosenne siewy?

Każdy zapewne to zauważył, że często w jednej i tej samej ziemi, niektórzy gospodarze mają bardzo dobre, drudzy znów o wiele gorsze urodzaje.

I nie jeden zapewne dziwi się temu i narzeka, że też miłościwy Pan Jezus jednemu więcej, a drugiemu mniej daje. Tymczasem dzieje się to nie z Boskiej, lecz z ludzkiej przyczyny.

Ludzie ludziom nie równi. Jedni żyją z dnia na dzień bez myśli, ociężali i bezradni. Drudzy zaś noszą głowę na karku nie od parady; wciąż myślą, układają różne plany, czytują książki i gazety, i nabierają z nich coraz więcej rozumu i wiadomości.

Tacy nic nie robią na oślep, lecz nim się do jakiej roboty zabiorą, wpierw w głowie pomyślą i rozważą, co i jak robić, by z pracy osiągnąć pożytek. Takim też lepiej się dzieje, mniej się napracują, a prędzej od drugich czegoś się dorobią.

Tacy gospodarze mają najczęściej zboże ładniejsze i dobytek lepszy, bo lepiej rolę uprawiają i we właściwej porze kończą zasiewy.

Chcemy mówić właśnie o *zasiewach*, a mianowicie *kiedy* należy zasiewy rozpoczynać.

Są tacy co się spieszą z zasiewami, kończą je *zbyt wcześnie*, zawcześnie, nim się jeszcze rola zdoła dostatecznie osuszyć i ocieplić. Z pośpiechu tego robią często wielki błąd.

»Siej owies w błoto, będziesz zbierał złoto« — powiadają. — Nie wszędzie jednak sprawdza się to przysłowie. Kto gospodaruje na piaskach, na gorącej wapiennej ziemi, na torfach i próchnicy, ten tej przypowiastki słuchać może i z wiosennemi siewami zwlekać nie powinien, lecz musi siać »skoro kry,« byle tylko na rolę wjechać można końmi.

Na podobnych ziemiach nie zepsuje się roli przez zawczesną uprawę, bo skiba za pługiem mazać się i zlepiać nie będzie; rola nie zeschnie w twarde bryły i nie utrudni przystępu do roli po-

wietrza, bez którego nietylko ludzie i zwierzęta, ale i rośliny obejść się nie mogą.

Zupełnie zaś przeciwnie powinni robić ci, których grunta są iłowate i gliniaste, to jest zwięzłe i zimne.

Co piasek, to nie glina. Co ujdzie na gorących piaskach, to nie ujdzie na zimnej glinie. Na piaskach już nieraz ludzie pokończą zasiewy, kiedy na glinach ani myśleć można o sianiu.

Kto ma więc grunt gliniasty, powinien dobrze uważać, aby zasiał we właściwą porę.

Poznać to zaś można potem, gdy skiba za pługiem się nie maże, lecz kruszy i rozsypuje. Ziarno zasiane w takiej porze najlepiej wschodzi i wydaje dobry plon.

Zbyt wcześnie na glinach dokonane zasiewy mały dadzą zbiór i pole zachwaszczą, choćby się siało nie wiedzieć, jak czyste zboże.

Każda rzecz wymaga swego czasu i każda też ziemia chce, aby ją zasiano w odpowiednim czasie, a każdy gospodarz powinien wymiarkować to po swojej roli, kiedy najwłaściwszy na niej czas do siewu.

Tylko ci, którzy nie umieją myśleć, powiadają, że na przykład: owsy trzeba siać na święty Józef, jęczmiona na Zwiastowanie, grochy przed św. Stanisławem i tym podobnie. Czasami zdarzyć się może, że siewy prowadzone według zwyczaju kalendarzowego udają się, ale się ślepo tego trzymać nie powinno.

Wiosna przecie nie zawsze jest co roku jednakowa i nie zawsze tego samego dnia ociepla się powietrze na wiosnę. Nie trzeba przeto patrzeć w Kalendarz, jakiego dziś lub jutro będzie Świętego, aby zasiać to lub owo zboże, lecz dobrze swe pola obejrzeć i dobrze sobie w głowie wykalkulować, kiedy, gdzie i co zasiać można.

Rady lekarskie.

O pożytkach ze szczepienia ospy i jak się po szczepieniu zachować. *(Dokończenie).* Jużeśmy wspomnieli w numerze 3-cim, że w roku 1798 wyszła pierwsza książka o »szczepieniu ospy« i pożytkach z tego środka ochronnego.

Od tego czasu zaprowadzono szczepienie ospy *ochronne,* to jest *krowianki* w różnych krajach, a doświadczenie wykazało, że ludzie, którym ospę *ochronną* szczepiono, *zwykle* ospy nie dostają. Mówimy: *zwykle,* bo czasem się zdarzy, że i szczepiony ospy dostanie, ale ospa u takiego jest łagodna, i rzadko taki człowiek na ospę umiera. Z nieszczepionych umiera na 100 osób: 36 a cza-

sem i mniej, zaś ze szczepionych na 100 osób umiera najczęściej 7, a zwykle mniej.

Dla tego dzisiaj każdy człowiek powinien dać sobie szczepić krowiankę. I istotnie ludzie coraz więcej uznają dobrodziejstwa szczepienia, dla tego na ospę już dziś nie umiera tyle ludzi, co dawniej, zwłaszcza po miastach, bo po wsiach, gdzie lud jeszcze mało oświecony, wypadki śmierci na ospę bywają częstsze, dla tego właśnie, że się ludzie nię dają szczepić.

W krajach n. p. w Anglii, gdzie każdy *musi* się dać szczepić, gdzie rodzice płacą karę, gdy w swoim czasie zaniedbują szczepienia dziecku ospy, tam się rzadko o ospie słyszy.

Pewien lekarz warszawski pisze w swej książce o »ospie,« że widział w szpitalu przez dwa lata *dwustu* chorych na ospę. Z tych umarło 40, ale *żaden* z nich nie miał przedtem ospy ochronnej szczepionej. Z tych zaś, którym ospę w dzieciństwie szczepiono żaden nie umarł, a ospę mieli łagodną.

Uważcie dobrze dalej, choć *ci drudzy* nie umarli, mimo to ospę mieli. Widać z tego, że *szczepienie ospy raz*, to jest *tylko w dzieciństwie, na całe życie nie wystarcza*, i rzeczywiście tak jest. Uczeni wykazali, że człowiek powinien dać szczepić ospę i *drugi raz*, kiedy jest starszym, a są i tacy, którzy twierdzą, że co **8** lat.

Ospa zaszczepiona dziecku dopiero zwykle na 4 lub 5 dzień zaczyna się objawiać. Miejsce na rączce zaczyna się czerwienić, pokazuje się pęcherzyk, wypełniony jakby wodą. Trzeba wtedy pilnować, aby pęcherzyk się nie starł, i aby dziecko pęcherzyka tego nie zdrapało.

W tydzień później pęcherzyk robi się biały, jak perełka, skóra koło niego się czerwieni i dziecku rączka trochę puchnie. Nie trzeba się tem trwożyć, bo to przejdzie. Gdyby jednak rączka dziecka była bardzo czerwona i spuchnięta, to najlepiej udać się do doktora.

Przy zwyczajnym przebiegu słabości, biała krosta zaczyna przysychać, robi się strup i rączka zaczyna swędzić. Teraz najlepiej owinąć krostę *czystym* kawałkiem płótna i pilnować bardzo, aby dziecko ręki nie drapało, lub nie tarło o ubranie i kołyskę.

Po trzech tygodniach strup odpadnie, co jeżeli się ospa przyjęła, to w miejscu szczepienia już na całe życie powstaje blizna.

Przez cały czas trwania krost, dziecka nie należy kąpać, tylko najlepiej zmywać go codziennie ciepłą wodą.

Z historyi o drzewie Krzyża św.

W historyi o relikwii Krzyża św., przechowywanej w kościele św. Stanisława, Biskupa i Męczennika w Lublinie, czytamy dosłownie co następuje:

»W 1434 r. niejaki Henryk, kupiec i mieszczanin z Gdańska, przybył do Lublina dla załatwienia interesów. Przed wyjazdem do domu wszedł do kościoła św. Stanisława, chcąc się pomodlić.

Tu spostrzegł na ołtarzu drzewo Krzyża św., a ponieważ nikogo w kościele nie było, postanowił zabrać je i przenieść do miasta rodzinnego.

Ukrył je więc w ubraniu, wsiadł na wóz i puścił się ku domowi, ale zaledwo wyjechał za miasto i przybył do miejsca, gdzie dziś przy szosie warszawskiej są koszary wojskowe, świętokrzyzkiemi zwane, konie mu stanęły i w żaden sposób dalej iść nie chciały.

Przerażony Henryk powrócił do miasta, odniósł drzewo św. do kościoła św. Stanisława i z płaczem błagając Boga o przebaczenie i wyznając swój niecny postępek publicznie, przyrzekł na miejscu, gdzie konie się zatrzymały, na cześć Krzyża św. wybudować kościół, co w rzeczy samej uczynił.

Kościół ten drewniany pod wezwaniem św. Krzyża, na którego zewnętrznych ścianach były obrazy, cud ten przedstawiające, istniał do 1607 roku.

Gdy w tym czasie zaczął się chylić do upadku, Jacek Pufski kazał go rozebrać a na jego miejsce wspólnie z mieszkańcami Lublina, wzniósł nowy murowany i oddał go XX. Dominikanom, których rząd moskiewski, zająwszy tę część kraju, zniósł, a kościół i klasztor obrócił na koszary wojskowe«.

Do niniejszego numeru dołącza się **Nr 1 „Nowin i Rozmaitości“.**

Treść numeru 4-go: Do naszych Sz. Czytelników! — Jaka była pokuta publiczna w pierwszych wiekach Kościoła. — Opiekunka sierót. — Wiosna (wierszyk). — Obrazki z Ziemi świętej. — Pogawędka o różnych rzeczach. — Rady gospodarskie. — Rady lekarskie. — Z historyi o drzewie krzyża św. — **Ryciny:** Nazaret. — Wnętrze kościoła Najśw. Panny w Nazarecie. — Klasztor w Nazarecie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.